

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna wynosi 1 K. 80 h.	Adres redakcyi: Związek Organistowski Tarnów (Drukarnia Józefa Styńny.) — PISMEM KIERUJE KOMITET. —	Numer pojedynczy kosztuje 30 halerzy.
---	---	--

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie.

Odezwa do wszystkich pp. Organistów galicyjskich i bukowińskich.

Ażeby działalność Komitetu organistowskiego mogła być istotnie skuteczną — musimy cały kraj należycie zorganizować. Redakcja „Związku organistowskiego“, który powołaliśmy do życia, wezwała już raz wszystkich panów organistów, ażeby w całym kraju odbyli poufne zebrania — lecz wszystko idzie oporem, bo zaledwie kilku kolegów zwołało zebrania dekanalne, a reszta? — reszta śpi..... (Kto wie, możeby lepiej było śpiących kolegów nie budzić?)

Pytamy się tedy, czy wobec takiego ociągania się, niechęci i braku solidarności jest możebnem stworzyć jedno nierozterwalne ogniwo wszystkich fachowych organistów, którzyby stanęli na straży swoich interesów?

Czy myślicie kochani koledzy, że dobrze robicie? Zaiste bardzo źle! Jeżeli znajdzie się tu i ówdzie rzekomy kolega, który nie zechce iść z nami ręką w rękę — mniejsza o to; naszym atoli obowiązkiem łączyć się, solidaryzować, wzajemnie się pouczać, ażebyśmy stan nasz uszlachetnili i oczyścili powoli z naleciałości, nie licujących z godnością urzędników kościelnych.

Wzywamy Was zatem usilnie, Wy wszyscy, którym dobro kolegów leży na sercu, ażebyście się wzajemnie porozumie-
li i zebrali w każdym dekanacie, celem dokonania wyboru de-
legatów dekanalnych w całym kraju tak w Galicyi jak i Bukowinie.

Skoro wybierzemy pp. delegatów, Komitet będzie mógł
rozpocząć swą działalność.

Mamy przed sobą wiele pracy a to:

- 1) urządzenie wielkiego wiecu organistów galicyj-
skich i bukowińskich.
- 2) wybór nowego Komitetu organistów gal. i buk.
- 3) urządzenie koncertu religijnego;
- 4) założenie Towarzystwa organistów gal. i buk.
- 5) wybór delegata-inspektora organistów gal. i buk.

Zanim to wszystko nastąpi — trzeba przecie wzajemnie
niejednokrotnie się porozumieć — wyszukać i policzyć siły
śpiewackie — doręczyć im przez pp. delegatów nuty — prze-
prowadzić wstępne próby, zachęcić do łączności, zacieśnić
węzły przyjaźni, — dlatego to wzywamy Was usilnie do wy-
boru delegatów w każdym dekanacie!

Ponadto jeszcze wiele innych kwestyj jest do załatwienia.

Jeżeli który z pp. Kolegów twierdzi, że wobec naszych
Przełożonych pragniemy działać ujemnie — to się grubo myli.
Przeciwnie dążyć będziemy statecznie do tego, aby nasi Prze-
łożeni widzieli w nas szczerych przyjaciół i chętnie z nami
współdziałali.

Jeszcze raz wzywamy Was Panowie Koledzy do kole-
żeńskiej solidarności!

Niebawem policzymy nasze siły; o ileśmy dojrzeli — prze-
konacie się sami z dotyczących sprawozdań.

Albo — albo!

Tak być dalej nie może! Albo zrzucmy z siebie maskę
obłudy i niewiary i chwycmy się wszyscy za ręce, stwórzmy
nierozzerwalny węzeł i pracujmy jeden dla wszystkich a wszy-
scy dla jednego — albo dajmy raz na zawsze wszystkiemu spokój!.

KOMITET ORGANISTÓW GALICYJSKICH.

CZY W CZASIE MSZY ŚPIEWANEJ WOLNO JEST ŚPIEWAĆ PO POLSKU?

W r. 1889 ks. Paweł Kruczek (Krutschek), z dyecezyi Wrocławskiej, wydał u Pusteta broszurę p. t. *Die Kirchenmusik nach dem Willen der Kirchen*—Muzyka kościelna według życzenia kościoła, która doczekała się już kilku wydań. W tłumaczeniu istnieje tylko po włosku: *La musica ecclesiastica secondo la volontà della Chiesa*, wydana w Trydencie. W swoim czasie narobiła wrzawy, jej zaś autor musiał wiele przecierpieć. Zeierały się zdania, lecz naukowo nikt przeciw tej kwestyi nie powstawał.

Dopiero w roku 1895 ks. Dr. Birnbach, proboszcz na Szląsku pruski, umieścił w kwartalniku teologiczno-praktycznym (*Linzer theologischen praktischen Quartalschrift*), w pierwszym zeszytzie na str. 124—127, rozprawę pod tytułem: „*Ist es wirklich nicht erlaubt beim Hochamte deutsch zu singen?*” (Czy w rzeczywistości nie wolno śpiewać po niemiecku, resp. po polsku, podczas sumy czyli mszy śpiewanej)—w której starał się dowieść, że śpiew ludowy podczas mszy śpiewanej bez asysty może być w kościele wykonany.

Burza powstała wielka. Polemika ożywiona wiele zajęła szpalt druku. Edmund Langer występuje w czasopiśmie „*Musica Sacra*” redagowanym przez ks. dr. Fr. Haberla, A. Walther we „*Fliegende Blätter*” redagowanym przez ks. Fr. Schmidta, ks. Paweł Kruczek, w piśmie we Wrocławiu wydawanem p. t. „*Cäcilia*”, wreszcie redakcja „*Freiburger kathol. Kirchenblatt*” aż w sześciu numerach

od 13. marca do 24. kwietnia — tę kwestyę rozbierała. Konkluzya z owych wywodów była taka, iż ks. Birnbach ze swoimi sofizmami ustąpić musiał.

Dziś nie znać już śladów polemiki na ziemi niemieckiej. Ludzie dobrej woli i odcytani w kwestyach liturgicznych — sprzeczek, nie mających nic innego na celu jak tylko zmniejszenie chwały Boga przynależnej w kościele, podczas mszy śpiewanej, zaprzestali lecz zato krainy nasze stają się widownią niepotrzebnych waśni.

Rozpoczniemy wyjaśnieniem, że msza śpiewana bez dyakona i subdyakona podlega tymże samym przepisom co do śpiewu, co i msza uroczysta, i że podczas takiej mszy trzeba śpiewać po łacinie, to wszystko co jest wskazane we *Mszale* lub *Graduale*.

Ks. Birnbach i za nim ks. Wł. Kubicki w „*Przegl. Kat.*” napróżno siłą się przekonać, że msza śpiewana, bez asysty jest mszą prywatną.

Weźmy rubryki mszału.

Reguły hermeneutyki zabraniają tłumaczenia tekstu zdań pojedynczych bez zastosowania ich do myśli kontekstu.

„Msza uroczysta jest ta—czytamy w Nr. 2 „*Przeglądu Katol.*” która się odprawia 1) z asystą, 2) ze śpiewem 3) z okadzeniem, 4) z pocałunkiem pokoju i t. p.—tak ma dowodzić Schober, ks. Birnbach i inni.

Wynika stąd, że podczas takiej tylko mszy, śpiewać należy wszystko po łacinie, inne zaś rodzaje mszy nie są objęte przez rubryki.

Takby było, gdyby msza śpiewana była prywatną. Lecz tak nie jest. 1^o Msza śpiewana bez asysty, jest uroczystą w tem, co dotyczy śpiewu. 2^o Msza śpiewana nie jest mszą prywatną. 3^o Jeżeli msza śpiewana bez asysty jest uroczystą, podczas niej trzeba śpiewać po łącznie to, co ksiądz odmawia ze mszału.

Ks. Birnbach dowodzi, że w rubrykach mszału, dwa tylko rodzaje napotkać można mszy: uroczystej z asystą i prywatnej. Nigdzie zaś nie ma wzmianki o śpiewanej mszy bez asysty, a jeżeli jest, (patrz Ritus. Celebr. Miss. tit. VI. Nr. 8) udział ma w tem brać kleryk śpiewając epistolę.

Msza przeto śpiewana bez asysty w niczem się nie różni od prywatnej, chyba tylko śpiewem kapłana przy ołtarzu.— Taki wyrok ukazał się w „Przeglądzie Katolickim.“

Rubryki mszału *Ritus Celebrandi Missam* od tytułu II do XII mają tę własność, iż w każdym tytule jest mowa naprzód o *mszy prywatnej*, cichej a przy końcu o *mszy uroczystej*. W tytule VI, w trzech pierwszych numerach jest mowa o mszy prywatnej, od 4 do 7-go o mszy uroczystej w ścisłym znaczeniu i wreszcie w Nr. 8. o mszy śpiewanej. Z kontekstu najmniejszego nie można powziąć pojęcia jakoby msza śpiewana była prywatną.

Lecz zechcemy się wtajemniczyć w ducha rubryk mszału. W rubrykach ogólnych (Rub. gen. t. VII Nr. 1) jest mowa o komemoracyi *simplicis*. Quando de eo fit comm. tantum in Laudibus, in Missa solenni non fit comm. de eo, sed in missis tantum *privatis*. Lecz powstała wątpliwość, co trzeba robić z Kom. *simplicis* we

mszach śpiewanych bez asysty. Nie była ona, w przekonaniu pytających się, uroczystą pod każdym względem, ani też prywatną. Św. Kongregacya Obrzędów (n. 4507 ad 4 d. 8 Aprilis 1808 an.) taką dała odpowiedź: „*In missa quocumque modo cantata de festo dupl. 2 cl. omittitur comm. simplicis, quae iuxta rubricam fit in missis privatis tantum.*“— (We mszy jakiegokolwiek śpiewanej o święcie 2-ej klasy opuszcza się wzmianka święta pojedynczego, którą według rubryki odmawiać trzeba tylko we mszach prywatnych.) Św. Kong. Obrz. w odpowiedzi mszę śpiewaną *quocumque modo* uważa za uroczystą co do śpiewu, odprawioną z akolitą czy też bez niego.

Że we mszy śpiewanej, *missa cantata*, nie ma okadzenia, to tylko dla tego, że okadzanie ołtarza wymaga pomocy ze strony dyakona, nie zaś dla tego, że msza śpiewana jest mszą prywatną. Zresztą przywilej, a jest ich wiele, pozwala niekiedy na okadzanie ołtarza w czasie mszy śpiewanej, nigdy zaś podczas mszy prywatnej, cichej, choćby najuroczyściej odprawianej.

W sprawie *Baioen.* (n. 5637) d. 27 Września 1875 r. Św. Kongr. Obrz. otrzymała następujące *dubium*: „*An celebrans missam sine ministris (sc. sacris) adhibere possit... ministrum, qui folia vertat et calicem discooperiat ipsumque mundet, vinum et aquam infundat, eundemque calicem infra actionem palla cooperiat et discooperiat... nec non ipsum tergat post communionem, suisque ornamentis instruat?* Odpowiedziano: *Affirmative*. Rozumie się, że tym usługującym musi być du howny. W pytaniu mowa jest o mszy śpie-

wanej bez asysty, bo podczas prywatnej, biskupowi tylko może duchowny w sposób powyższy u sługiwać.

Podczas mszy uroczystej może celebrians od strony epistoły siedzieć, gdy bywa śpiewaniem: Kyrie, Gloria, Credo (Rubr. gen. t. XVII n. 6) W sprawie *Miniati* d. 12 sierpnia 1854 r. (n. 5205) jest podane wyjaśnienie, że kapłan celebrujący mszę śpiewaną, *Missam cum cantu, absque tamen ministrorum assistentia*, może korzystać z przywileju siadania na Kyrie, Gloria i Credo. — I tu więc zaznaczono wyraźnie różnicę między mszą prywatną i śpiewaną i takową dołączono raczej do uroczystej.

Co więcej, przywileje śpiewania mszy *de Requiem* w *dx i dxm* rozróżniają mszę śpiewaną: bez asysty od prywatnej *Missa cantata simpliciter* jest zawarunkowana, nie zaś prywatna — cicha. A więc msza śpiewana, bez asysty, nie jest prywatną.

Taki jest duch Rubryk mszału. Przejdźmy do innych dowodów.

Rozporządzenia św. Kongreg. Obrz. wyraźnie rozróżniają mszę śpiewaną od prywatnej i stosowne, co do śpiewu, podczas tych mszy podają przepisy. W r. 1884 dn. 29. grudnia (n. 5929 ad 12) przesłano do Rzymu z dyec. *Lucion*, wątpliwości tej treści: „W całej prawie dyecezyi L, tak brzmiało wystosowane do Rzymu pytanie, istnieje zwyczaj śpiewania kilku mszy św. jednego dnia. W czasie mszy, śpiewacy, resp. organista, opuszcza lub skraca Gloria, Graduale, Tractus, Sequentia, Credo, dla tej prostej przyczyny, że sam organista lub śpiewak nie są w stanie wszystkiego wyśpiewać; lud zaś narzeka w dui

powszednie na długość nabożeństw. Czy zwyczaj taki może być zachowanym? Św. Kongr. Obrz. nakazała to jako nadużycie wykorzenie, usunąć. „*Abus eliminadus.*“

W innej dyecezyi był zwyczaj zastępowania śpiewu organem, lecz i to jako nadużycie usunąć trzeba było. Tak zdecydowała Św. Kongr. Obrz. dn. 7 sierpnia 1875.

Lecz jeszcze jeden wypadek przytoczymy dla wyjaśnienia lepszego kwestyi w toku będącej. Na Madagaskarze był zwyczaj po prześpiewaniu: Introitus, Gloria, Credo, Sanctus et Agnus Dei, w czasie mszy śpiewanej, dodawać urywki w narzeczu miejscowem. Przesłano więc zapytanie do Rzymu tej treści: „*Utrum tolerentur in lingua vernacula etiam in Missis, quae cum cantu celebrantur, salve semper remanente usu cantandi Introitum, Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei?*“ Odpowiedź nadeszła do Madagaskaru dnia 21 czerwca 1879 r. (n. 5785), taka: „*cantica in vernaculo idiomate in functionibus et Officiis liturgicis non esse toleranda*“, co znaczy, że śpiewu w narzeczu miejscowem, podczas nabożeństw liturgicznych, nie można wykonywać. Wszędzie msza śpiewana, cantata, bez asysty, wyróżnia się od prywatnej — cichej i co do śpiewu zrównana jest ze mszą uroczystą z asystą.

Teraz przejdźmy do autorów liturgicznych, z których zarzuty są umieszczone w „Przegl. Katol.“ *De Herdt*, (S. Liturgiae Praxis, tom I, n. 300). *De Missa cantata sine diacono et subdiacono.* „*Haec missa, dodaje Herdt, celebrari debet sicut missa privata, seu simpliciter lecta.*“ Wszystko to dotyczy samego księdza przy ołtarzu nie zaś nie ma, coby można zastosować do chóru. W kon-

tekście jest mowa, że „celebrans we mszy bez dyakona i subdyakona, *ad Kyrie, Gloria, Credo, sedere potest*; jeżeli jest wzmianka o siedzeniu podczas *Kyrie, Gloria, Credo*, to chyba nie podczas odmawiania przez celebransa, co jest bardzo jasne, lecz podczas śpiewania *Kyrie, Gloria, Credo*, przez chór. Zresztą sam dalej oświadcza: „*omnia, quae alia in missa solemniter cum diacono et subdiacono cantantur.*“ *De Herdt* mszę śpiewaną i bez asysty, co do śpiewu, przyrównywa do mszy uroczystej i jest zdania, iż śpiew liturgiczny jest koniecznym w czasie mszy śpiewanej—*missa cantata*.

Toż samo potwierdza *Bouldry* (*Manuale caerem.* p. III c. 11) „*de missa, quae cantatur cum uno solo clerico*“ n. 4. O kleryku usługującym do mszy mówi: „*regulariter geneflexus manet ut in missis privatis nisi ex accidenti surgere cogatur.*“ Zwyczajnie klęczy jak we mszach prywatnych.... Z tego ks. Birnbach dowodzi, że msza śpiewana, bez asysty jest prywatną. Lecz cóż klęczenie może mieć wspólnego ze śpiewem? Przeciwnie w tymże samym rozdziale n. 1 jest powiedziano: „*dicitar aliquando missa cum uno solo ministro, ad quam celebrans potest sedere ad Kyrie, Gloria, Credo.*“ Jeżeli może siedzieć, toć chyba nie podczas odmawiania cichego. Owszem sam Bouldry wyraźnie wyjaśnia w innym miejscu: „*de Officio cantorum:*“ *Quando cantatur Missa non solemniter, primus cantor tantum incipit missam, et alia quae alii cantores simul inchoant in missa solemniter.* (Kiedy bywa śpiewana msza nieuroczysta, pierwszy kantor tylko rozpoczyna mszę i

resztę, co inni śpiewacy razem rozpoczynają we mszy uroczystej). Tekst jasny. *Baldeschi, Falise* gdy mówią o śpiewie, żadnych nie pozostawiają wątpliwości. Notowania ks. Birnbacha nie są unieszczone podług zasad hermeneutyki.

Toż samo *Martinucci, Thalhoffer, Wapellhorst i Schober*. Ten ostatni wyraźnie mówi: „*circa cantum Missa cantata a solemniter non differt, si epistolam excipias.*“ (*Caeremoniae misarum solemniter et pontificalium*, art. V, c. 1, n. 1.)

Przywiedziemy jeszcze jednego liturgistę niemieckiego, cieszącego się powagą powszechną w Kościele.

Do mszy śpiewanej bez asysty i do mszy uroczystej, bez asysty przez wszystkich prawie rubrycystów, jedne i te same, co dotyczy śpiewu, podawane są przepisy. *Hartmann* w dziele „*Repertorium Rituum*“ rozróżnia msze: *Hochamt feierliches*, (Msza uroczysta), *Hochamt ohne Assistenz*, (Msza bez asysty), *Hochamt mit einem Assisten*, (Msza z jednym służącym do mszy) i t. d. I jakkolwiek różne podaje przepisy zachowania się celebransa przy ołtarzu, asystujących do mszy św., dla chóru jednakże jedne i te same przepisy pomieszcza.

W §. 146 *Chorgesang beim hl. Messopfer* (Śpiew chóru podczas mszy św.) bez różnicy na mszę uroczystą i nieuroczystą powiada: „Chór podczas mszy ma śpiewać (Der Chor hat im Amte zu singen): *Introitus, Kyrie, Gloria, Graduale, Alleluja, Tractus, Sequentia, Credo, Offertorium, Sanctus, Benedictus, Agnus Dei i Communio.*“

I dodaje rozporządzenie Stolicy Apostolskiej, dekret z dn. 29. stycznia 1742 r. n. 4233 (4074) 2, którym objęte są msze nie tylko

uroczyste z asystą, konwentualnymi zwane, lecz wszystkie rodzaje mszy śpiewanych.

Przytacza dekrety z dnia 12. sierpnia 1854 n. 5208. 12: 12 listopada 1831 roku n. 4669 (4520) 33, w których bez względu na asystę jest mowa o śpiewaniu: Graduale, Communio i t. d. Toż samo wykazują §§. 172, 174, w temże „Repertorium Rituum“ Ciekawych tam odsyłam. Dzieło jest pisane w języku niemieckim, wydane w Paderbonie.

A więc dekrety św. Kongregacyi Obrzędów, zgoda wszystkich liturgistów, duch rubryk mszału oznaczają, że msza śpiewana bez asysty, co do śpiewu nie jest prywatną i podlega przepisom — uroczystej. Autentyczne tłumaczenie św. Kongr. Obrz. wątpliwość wszelką pod tym względem usuwa.

Ostatnia rezolucya w sprawie śpiewu kościelnego jest z dn. 31. stycznia 1896 r. Zarządzający kościołem w Oziery, na wyspie Sardynii, prosił św. Kongr. Obrz. o

wyjaśnienie następującej wątpliwości: „w kościele parafialnym w Oziery, podczas mszy bywają śpiewane przez wiernych modlitwy, hymny, ułożone w języku ludowym na cześć świętego, lub tajemnicy, o której uroczystość się odbywa. Czy zwyczaj taki może być tolerowanym?“

Nadeszła odpowiedź Św. Kong. Obrz. następująca: „*Affirmative de consensu Ordinarii quoad missam privatam; Negative quoad missam solemnem sive cantatam iuxta ordinationes pro musica sacra articulum septimum et octavum.*“

Z tego wynika: 1^o Podczas mszy św. śpiewanej, czy to w święto czy też w dzień powszedni, śpiewać należy po łacinie i to tylko, co jest w mszale lub Graduale wyznaczone.

2^o Msza śpiewana, cantata bez asysty, co dotyczy śpiewu, w niczem się nie różni od uroczystej, odprawianej z dyakonem i subdyakonem.

Ks. dr. Teofil Kowalski.

KTO MOŻE SIĘ KSZTAŁCIĆ NA ORGANISTĘ?

Na I. wiceu organistów galicyjskich omawiano kwestyę, jakiego wykształcenia potrzebnego młodzieniec, który się chce poświęcić stanowi organistowskiemu? Złożony z duchownych i organistów wiec, w liczbie przeszło 300 uczestników orzekł, że nie wolno przyjmować do stanu organistowskiego tych, którzy nie posiadają przynajmniej II. kl. gimnazyalnej.

Czy wiec miał słusznie — zobaczymy.

Wyobraźmy sobie, że pewien

organista przyjmuje na naukę młodzieńca, który z trudnością sylabizować umie. Powiedzmy, że ów kawaler ma nawet zdolności i słuch muzyczny. Cóż się dzieje? Oto po kilku może tygodniach lub miesiącach młodzieniec ów za marnych kilkanaście koron zostaje organistą!

Wszystkoby to było jeszcze jako tako, gdyby nabożeństwo odprawiało się w języku polskim. Niestety — Kościół święty używa języka łacińskiego. Cóż tedy się

dzieje? Oto biedak może nie umiejąc dobrze czytać po polsku — mozoli się i łamie język, aby wyśpiewać czy wyrecytować podczas nabożeństwa psalmy i antyfony po łacinie, o której najmniejszego nie ma pojęcia. Nie chodzi o to, aby posiadać uniwersyteckie wykształcenie, jakie przynosi chlubę każdemu z naszych przełożonych — ale chyba rzeczą konieczną umieć przynajmniej czytać i cośkolwiek rozumieć po łacinie! Wiedzę taką wynosi się jednak z gimnazjum.

Otóż dobrze rzecz pojęto na wiecu, skoro nakazano, aby nie przyjmować na naukę młodzieży, która nie posiada przynajmniej ukończonej II. klasy gimnaz.

Niestety co krok to organista! Skąd się oni biorą? Oto nierozumiejący rzeczy koledzy, przyjmują na naukę młokosów (którzy bodaj czy nieraz dobrze po polsku czytać umieją) o wątpliwem nieraz słuchu muzykalnem — a nauczyczysy kilku akordów — dają za kilkanaście koron świadectwo uzdolnienia. Naturalnie tworzy się w ten sposób hyperprodukcya czyli nadmiar organistów, którzy za każdą cenę (a więc bez żadnej pretensyi do należnej im pensyi i dochodów) obejmują posady, kopiąc zazwyczaj poprzednio dołki pod zawodowymi i pragnącymi żyć organistami.

Pytamy się, jaki to może mieć szacunek dla takiego organisty X. Proboszcz? Oczywiście,

że to organista bardzo pożyteczny, bo za pół darmo pracuje a w drugiej linii to uniwersalny człowiek: on i popasie trzodę, pobiegnie z listem, usłuży do stołu, umie i młócić — jednym słowem to człowiek ze wszech miar zasługujący na uznanie i poparcie!

Nasuwa nam się pytanie, czy to też i uniwersalny muzyk? Ależ gdzie tam? Grać nie umie — śpiewać tem mniej — on wprowadzie nosi w parafii tytuł organisty, ale w zasadzie nim nie jest.

I możnaż nawet marzyć w takich warunkach o poprawie muzyki kościelnej? Przenigdy!

Jeżeli stan organistowski upadł — samiśmy sobie winni. Nie przyjmujemy z zasady na prywatną naukę nikogo — będzie mniej pseudo-organistów — wszak szkoły dycieczalne i konserwatorya dostarczą nam ukwalifikowanej i z poczuciem pewnej godności młodzieży!

Poprzysięgnijmy sobie, że nikogo prywatnie uczyć nie będziemy, że poczynimy starania, aby krajowe szkoły organistowskie i konserwatorya nie przyjmowały młodzieży, która się nie wykaże świadectwem z ukończonej II. kl. gimnaz., a wtenczas słowo „organista“ nie będzie symbolem jakiegoś poniżenia, lecz będzie oznaczać istotnego urzędnika kościelnego, który w poczuciu własnej i swych kolegów godności będzie się starał o podniesienie tak staun organistowskiego jak i o rozwój muzyki kościelnej.

ROBERT SCHUMANN.

III.

Z sercem przepełnionem radością i nadzieją przybył Schuman w październiku 1830 r. do Lipska i stanął kwaterą w domu zamieszkałym przez Wiecka, na Grimmaische Gasse pod numerem 36.

Potrzeba było nieszczęścia, że jeden z kolegów jego w Heidelbergu, niejaki Töpken, wynalazł sposób, za pomocą którego, w krótszym nierównie czasie aniżeli zwyczajną drogą, można było w jego mniemaniu, nadać palcom nadzwyczajną szybkość i elastyczność. — Schumanowi manipulacja ta bardzo się podobała i tak zapaleczywie w sekrecie przed Wieckiem i innymi począł nią manipulować, że nareszcie w trzecim palcu prawej ręki objawiła się niemoc, zagrażająca bezwładnością. Ograniczył się więc na egzer cytowaniu lewej, a tymczasem używał wszelkich środków lekarskich dla odwrócenia złego, a toli bezskutecznie. W rok później to jest w jesieni 1831, cała ręka została bezwładną. Wprawdzie mógł jako tako posługiwać się nią na instrumencie, ale o porządnem koncertowym graniu, myśleć już nie można było. Postanowił tedy Schumann poświęcić się teraz wyłącznie kompozycji. Lecz i tutaj zachodziła wielka przeszkoda, ta mianowicie, iż teoretycznie bardzo słabo był do tego przygotowanym. Z porady Wiecka udał się do ówczesnego dyrektora opery lipskiej, Henryka Dorma i pod jego kierunkiem rozpoczął od A-B-C poważne studia nad general-basem i kontra punktem. Jeżeli rok ten niezmiernie był ważnym dla Schumanna z powodu systematycznej nauki zasad kompozycji, to z drugiej strony niemniejsze miało

znaczenie z okoliczności następującej. Oto na horyzoncie muzycznym zajaśniała nowa, pierwszorzędną gwiazda, dziwnie silny urok na umysł Schumanna wywierająca; gwiazdą tą był nasz Chopin. Wyszedł właśnie w tym roku w Wiedniu jego *Waryacje z Don Juana* (opus 2). Skoro takowe Schumann posłyszał, zachwycony pięknnością i oryginalnością harmonijnych modulacji, nowością figuracji pasażów, zapłonął dla nieznanego ich autora najwyższym podziwem i uwielbieniem. Krytycy z powołania, szczególnie berlińscy, osłupieli z oburzenia nad zuchwałością nieznanego polskiego muzyka, który poważił się w tak samodzielny sposób przemawiać do publiczności. Więc z zapaleczywością godną lepszej sprawy rzucili się na niego, szarpiąc bez litości, jednej nitki nie pozostawiając na nim całej. Ale Schumann nie poprzestając na platonicznem uwielbieniu dla Chopina, stanął w jego obronie do walki i szeregiem artykułów, tryskających fantastyczną werwą i dowcipem, prażył ich niemiłosiernie. I owi pedanci a zafani krytycy, byli podobni do żab z bajki Krasieckiego, bo:

Skoro która wypływała

Kamieniem w łeb dostawała.

Pociski Schumanna, rzucając gdy zachodziła potrzeba, okazały się tak dalece skutecznymi, iż nieprzyjazne działom Chopina głosy umilkły prawie zupełnie i odtąd miejsce ich zajmowały nowe, najgłębszą sympatią dla naszego młodego mistrza nacechowane.

Powodzenie, jakiego doznały te pierwsze polemiczne próby dzielnego pióra Schumanna, skłoniły go następnie do założenia pisma tygo-

dniowego pod tytułem: *Neue Zeitschrift für Musik*. Dobrawszy sobie grono ludzi młodych, gorących zwolenników wszelkiego sztuce postępu, gotowych zawsze do walki z miernością, zastarzałym konserwatyżmem i pretensjami, nie odpowiedniami już duchowi czasu, utworzył z nich Schumann stowarzyszenie, głośne następnie pod nazwą *Davidsbündlerschaft*, wielki wpływ na kierunek opinii muzycznego ogółu wywierające. W ocenianiu utworów sztuki, Davidbündlery mniej zważali na formę, a więcej na treść i ducha. Dla śmiało wstępujących na Parnas z nowymi ideami utalentowanych artystów, mieli zawsze gotowy poklask i uwielbienie, mniej śmiałych wydobywali z ukrycia, stawiając na widowni świata; zarozumiałość zaś Galiatów krytycznych koncertowych czy literackich, szderstwem zaprawnem zjadliwym humorem, niemilosiernie chłostali.*)

Schumann pod kierunkiem Dorna, w krótkim stosunkowo czasie pokonał zwycięzko trudności kontrapunktu i mógł już śmiało puścić wodze bogatej swojej twórczej fantazyi. Więc też szereg jego kompozycji z każdym rokiem zwiększając się, nabierał zarazem coraz większego artystycznego znaczenia. Przez długi czas, fortepianowe Schumannna dzieła nie były wolne od wpływu Chopina, jednak około 1834 rok n zdołał się już od niego wyzwolić. Odtąd styl jego stał się zupełnie samodzielnym, co najwidoczniej w utworach orkiestrowych się przebija. Jeżeli w nich chciałby kto konieczn ie wyszukiwać wzorów

służących Schumannowi do naśladowania, to chyba w dziełach Beethowena lub Webera znaleźćby się dały.

Rok 1836, w podwójnym względzie ważnym był dla niego; dnia 4. lutego zmarła mu matka, którą nadzwyczajnie kochał, w tym także roku rozpoczął starania, mające wywrzeć stanowczy wpływ na resztę jego życia.

Już od dawna wdzięczny obraz wielkiej fortepianiski Klary Wieck zapanował w sercu Schumannna. Pod wpływem jej uroku napisał on *Carneval, Scènes mignonnes sur 4 Notes, Sonatę: Klara, Davidsbündlertänze, Kreisleriana, Novelletty*. Teraz zapragnął marzenia tęsknej duszy swojej uwieńczyć posiadaniem jej ręki. I rozpoczęły się dla niego lata ciężkich prób, walk, moralnych cierpień, niepewności, zgryzot, których szczegółowe opisanie za dalekoby nas zaprowadziło. Przyszło już do tego, iż Schumann straciwszy nadzieję pokonania oporu Wiecka, który związkowi jego z córką wciąż stanowczo się sprzeciwiał, zrozpaczony miał na zawsze porzucić Lipsk i przenieść się na stałe mieszkanie do Wiednia, gdy nareszcie wszystko szczęśliwy wzięło obrót, ojciec w końcu zezwolił i w dniu 12. września 1840 roku, czyli po czterech latach wytrwałego starania, małżeństwo Schumannna z Klarą Wieck przyszło do skutku. Odtąd rozpoczęło się dla niego szczęśliwe domowe życie, przerywane tylko artystycznymi wycieczkami z żoną do Berlina, Wiednia, Pragi, Petersburga, Moskwy, Hamburga i t. d. Ośmioro d iatwy było owocem tego związku.

IV.

Z rokiem 1841 rozpoczyna się nowy okres najwyższej twórczości Schumannna; fortepian schodzi na

*) Prawie każdy z Davidsbündlerów piszących do „*Neue Zeitschrift für Musik*” używał pseudonimu. Schuman odczywał się zawsze pod imieniem Florestana albo Euzebiusza, czasami zaś tylko literami F. lub E., podpisywał swoje artykuły.

plan drugi, miejsce jego zajmuje muzyka instrumentalna, orkiestrowa. Jeszcze przed dwoma laty pisał on do Dorna:„teraz myślę tylko o symfoniach. Fortepian pragnąłbym zdusić, za ciasno mi na nim z mojami ideałami.

Wprawdzie mało mam jeszcze wprawy do pisania na orkiestrę, jednak mniemam, że zdołam nad nią zapanować....“ Jakoż *symfonia* B-dur (op. 38) najlepszym jest dowodem, iż Schumann nie przeceniał w tym względzie sił swoich wcale. Po niej idzie: *Uwertura*, *Scherzo* i *Finale* C-dur, *Symfonia* B moll i E-moll, *Koncert* fortepianowy z orkiestrą i śpiew do *tragedyi* Heinego. W symfonicznych pracach Schumann trzymał się formy wskazanej przez Beethowena, jednak są one nawskróś oryginalne, wydatną cechą romantyczności owiane, prawdziwe schumanowskie, co im tem wyższe w dziedzinie sztuki nadaje znaczenie. Zadaniem jego, albo raczej dewizą było, tworzyć zawsze coś *szczególnego i ważnego* razem, czyli jak mówił: „was *Eigentümliches* und *Bedeutendes*.“ Trudny ten problemat szczęśliwie rozwiązywać umiał.

W następnych latach istnemi arcydziełami wzbogacił dziedzinę muzyki pokojowej (*Kammermusik*); do rzędu ich należą 3 kwartety na rżnięte instrumenta i ów sławny *Kwintet* fortepianowy op. 44, który z takim entuzjazmem w całym świecie przez miłośników muzyki przyjęty został. Od czasów Beethowena, żaden jeszcze kompozytor wspanialszego arcydzieła utworzyć nie był w stanie, tak w nim idee są wzniosłe, tak forma piękna i skończona! W roku 1844 powstał szereg nowych wielkich kreacji Schumanna, jak prześliczne *Waryacje* na dwa fortepiany, *Oratorium*

Paradis und Peri, muzyka do *Fausta* Götthego, którą tworzył już w Dreźnie, dokąd się z rodziną przeniósł w październiku na stałe mieszkanie. Tutaj oprócz mnóstwa pieśni, tudzież rozmaitego rodzaju instrumentalnych i wokalnych rzeczy powstały jeszcze: *Symfonia* C dur *Trio* D moll na fortepian, skrzypce i wiolonczellę, *Trio* F-dur, opera *Genovefa* (1848 r.) i muzyka do *Manfreda* Byrona.

W jesieni roku 1850, zaproponowano Schumannowi objęcie posady dyrektora orkiestry miasta Düsseldorfu, opuszczonej przez Ferdynanda Hillera, udającego się na kapelmistrza do Kolonii. Hiller sam w tej sprawie przyjął na siebie rolę pośrednika. Schumann jednak zwlekał ze stanowczą odpowiedzią, miał bowiem nadzieję zostania mianowanym nadwornym królewsko-saskim kapelmistrzem, w miejsce Ryszarda Wagnera, który po rewolucyi 1849 roku, jako wielce skompromitowany, zbiegł z Dreznia.

Gdy atoli to go zawiodło, zdecydował się objąć dyrektorską posadę w Düsseldorfie i przybył tam z rodziną w miesiącu wrześniu.

Niestety, pokazało się wkrótce iż można być wielkim, genialnym kompozytorem, a nie posiadać daru do dyrygowania orkiestrą. Schumann nigdy tego fachu nie studiował, a przytem brakło mu odpowiedniego temperamentu, fizycznej siły, energii, wytrwałości, a zarażem zimnej krwi, zdolnej jedynie imponować temu olbrzymiemu, skomplikowanemu instrumentowi, jakim jest w naszych czasach orkiestra. Trudności, z jakimi przyszło mu teraz walczyć, zawody, przykrości wszelkiego rodzaju, poczęły szkodzić bardzo wpływać na jego organizację fizyczną. Nastąpiły chwile cierpkiej goryczy, rozczarowania,

zwątpienia... i władza zarządzająca sprawami miejskiej orkiestry, nagle 27. października 1853 roku, uwolniła go od obowiązków dyrektora. Symfonia *Es-dur* w 5 częściach, którą Schumann umyślnie skomponował dla Düsseldorfu i dlatego przez wielu Nadreńską przezwaną, dalej *Der Rose Pilgerfahrt* (oratorium), Trio *G-moll*, uwertury: jedna do „Narzeczonej z Messyny“, druga do Goethego „*Hermann und Dorothea*“ (w kilka godzin skomponowana), dwie Msze, z których jedna żałobna, oprócz wielu innych pomniejszych utworów, pozostały dodatnimi pamiątkami pobytu jego w tem mieście.

Wkrótce też skutki tej przykroj sprawy poczęły szkodliwie oddziaływać na umysł Schumanna. Już w roku 1851 pojawiły się w nim po raz pierwszy symptomy choroby umysłowej, które atoli niebawem zniknęły. W Düsseldorfie zaś z powodu silniejszych a ciągłych irytacji nerwowych, choroba ta coraz częściej się objawiała. W parę miesięcy po usunięciu go z posady dyrektorskiej i ostatniej artystycznej do Holandyi wycieczcie, Schumann zaczął się skarżyć na jakiś ton, nieustannie słuch jego drażniący.

Czasami z tego tonu tworzyły się harmonie, czasami całe nawet ustępy muzyczne. To znów duchy spokoju mu nie dawały; prześladowały go, groziły mu zniszczeniem i przez czternaście dni sen z po-

wiek jego zpędzały. Pewnej nocy wyskoczył nagle z łóżka, wołając o światło, bo jak mówił: Franciszek Schubert i Mendelssohn przysłali mu temat, który on natychmiast zanotować musi, co pomimo wszelkich perswazyi małżonki do skutku doprowadził. W chwilach przytomności, czuł całą okropność swego położenia; błagał też nieraz aby go oddano na kurację do jakiego leczniczego zakładu. Niestety, dla sztuki, dla świata, dla rodziny Schumann był już stracony!

Lekarze po naradzeniu się, kazali wywieść chorego do Endenisch pod Bonn i umieścić w zakładzie obłąkanych doktora Richarza. Przywieziony 4. marca 1854 roku, używał jeszcze Schumann od czasu do czasu choć krótkich chwil przytomności, przyjmował nawet odwiedziny dawnych swoich przyjaciół jak Brahmsa, Joachima i innych. Ale ponieważ widocznie rozdrażniało mu to nerwy, przeto nadal wzbroniony został przystęp do niego. Pewnego dnia w południe, wymknął się niepostrzeżenie z zakładu, pobiegł na most i rzucił się w nurty Rennu. Dwóch rybaków, widząc to, pobiegło z pomocą i wydobyło żyjącego jeszcze z wody. Ale życie Schumanna, odtąd pogrążone w ponurą ciemnicę obłąkania, ani jednym promykiem światła nie miało już być rozjaśnione.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Zbrodnia na Jasnej Górze. Zapewne każdy z P. T. Czytelników już wie, że w swoim czasie popełniono w Częstochowie ohydną zbrodnię.

Cały świat katolicki, duchowny i wogóle polski boleje nad tem, że znalazł się w murach klasztornych złoczyńca. Złoczyńcą tym jest podobno uwięziony, b. ks. klasztorny,

niejaki Damazy Macoch. Interesowanych odsyłamy do dzienników, które cały przebieg sprawy podają w najdrobniejszych szczegółach.

Ponieważ pp. Organiści stykają się bezpośrednio z ludem, który bez kwestyi, oburzony tym strasznym uczynkiem, czynić może uwagi, ubliżające powadze naszej św. wiary, przeto w pierwszej linii organiści mają obowiązek chronić nasz kościół św. przed napadami bezbożnych i łatwowiernych.

Zawinił wobec Boga, wobec Matki najświętszej, wobec duchowieństwa i społeczeństwa polskiego zbrodniarz, którego już tu na ziemi czeka ciężki rachunek z popełnionego uczynku a później przed najwyższą odpowie władzą . . . przed Bogiem. I któż ma za zbrodniarza odpowiadać? Kto zawinił? Wszak ani kościół św., ani duchowieństwo ani społeczeństwo polskie.

Zawinił zbrodniarz, którego jak zgangrenowany palec odcięto już od zdrowego organizmu! Musimy ubolewać ale i chronić lud zwłaszcza wiejski przed moralną zgnilizną, która zatruła nam zdrowe powietrze!

W niedzielę, 2 października 1910. w kościele katedralnym w Tarnowie podczas uroczystej sumy dziękczynnej za Wiekopomne zwycięstwo Grunwaldzkie wykonało Towarzystwo św. Wojciecha złożone z 30-tu osób następujące utwory: 1. *Moniuszko Stanisław*: a) Cześć Tobie, chwała b) Święty, Święty, Święty c) z Krzyża boleści (Chór mieszany z organami)—2. *Gomółka Mikołaj*: „Kleszczmy rękoma“, psalm 99; Kompozycya z roku 1580 na chór mieszany — 3. *Surzyński Stefan*: „O Maryo, Matko Boga“, Hymn do Matki Boskiej na chór mieszany. — 4. *Ks. Franciszek Walczyński*: Pieśni do Najśw. Serca Jezusowego i Matki Boskiej Cze-

stochowskiej, mianowicie: a) Na krzyżu Serca Pana b) Jezu miłości Twjej c) Perło droga d) Witaj Jutrzenko e) Królowo Polska. (Chór mieszany.)

Na organach towarzyszył dyrektor chóru katedr. p. St. Surzyński. Batutę dźwierzył Mgr. X. kan. Fr. Walczyński. Chór złożony z inteligencji tutejszej wywiązał się ze zadania bez zarzutu, dzięki kilku próbom i umiejętnemu kierownictwu dyrygenta.

Otwarcie kursu harmonii. Dyr. Tow. muzycznego, p. Feliks Nowowiejski, otwiera kurs harmonii, kontrpunktu (gradus ad parnasum,) instrumentacji i kompozycji, oraz kurs kapelmistrzowski. Uczniowie kursu kapelmistrzowskiego mają okazję praktycznie dyrygować orkiestrą. Zgłoszenia codziennie pomiędzy godziną 5—6 popoł. w kancelaryi Towarzystwa muzycznego w Krakowie.

Kolega z Krakowskiego pisze: *Szanowna Redakcyo!* Na korespondencyę w Nr. 7. „Związku organistowskiego“ pod tytułem „Projekt w sprawie uregulowania stałych posad organistów w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem“ pozwalam sobie zwrócić kilka uwag a mianowicie: w 2 pytaniu pisze autor: Kto ma nadawać posadę organistów? Odpowiedź brzmi: Komitet kościelny składający się z członków stałych i niestałych większością głosów. Tu wchodzi w zakres także 11 pytanie, a mianowicie: Które Władze kompetentne są do odwołania czyli rekursu? Odpowiedź brzmi: Dla komitetu kościelnego są c. k. Starostwo i c. k. Namiestnictwo zaś na niesnaski i nieporozumienia ks. Proboszcza a organistą, ks. Dziekan czyli Dekanat i Konsystorz Biskupi. Z tych dwóch pytań i odpowiedzi

wnioskuje, że w takim razie organista zostałby między młotem a kowadłem,—musiałby być zależny od Komitetu kościelnego i od ks. Proboszcza, a to trochę za dużo,—co by się podobało ks. Proboszczowi, nie podobałoby się Komitetowi kościelnemu, co by się podobało Komitetowi kościelnemu, nie podobałoby się ks. Proboszczowi i organista byłby zawsze w kłamce, nie wiedziałby nigdy kogo ma słuchać i zamiast polepszenia byłoby pogorszenie.

Mojem zdaniem byłoby najlepiej co się tyczy nadawania posad organistów, ażeby organiści otrzymywali posady w ten sposób, jak otrzymują nauczyciele. A teraz nasuwa mi się 5 pytanie: Jaka pensya roczna stała ma być wyznaczoną organiście? Odpowiedź brzmi: Pensya roczna stała ma być wyznaczoną przez Komitet kościelny organiście od 360 Koron i wyżej z konkurencyi parafialnej i dodatek z iura stolae za Msze św. grane śluby i pogrzeby w szóstej części t. j. szóstą część ma otrzymać od Wgo ks. Proboszcza: ze stypendyum, za powyższe funkcyje nadanego nadto rozdawanie opłatków, kalendaria, kartki do spowiedzi wielkanocnej, petyta t. j. zbieranie zboża po żniwach, zaś kartofli i kapusty w jesieni, jeżeli to z dawnych czasów zwyczajem u parafian jest, w końcu wolne mieszkanie i grunt jeżeli jakiś ofiarodawca oddał organiście na użytek.

Ja znów w tem zdaniu w pewnej formie się nie zgadzam. Swoją drogą pensya stała organiście ma być wyznaczona, ale nie przez Komitet kościelny, tylko ma być uchwalona i potwierdzona przez Sejm Galicyjski we Lwowie i następnie także uregulowanie iura stolae a także rozumie się mieszka-

nie wolne i jeżeli jest przy której parafii grunt, ma nadal pozostać dla użytku organisty, a zaś wszelka zebrana czyli daniny po parafii mają być zniesione, bo to nie należy do żadnej przyjemności organiście chodzić od domu do domu i jak to mówią „drażnić psy.“ T. S.

Zapytujemy pp. Kolegów, czy pp. Organiści w Plazie (dyec. krak.) jak niemniej w Chrzanowie (dyec. krak.) posiadają egzaminy kwalifikacyjne?

Pytamy się dlatego, bo nam doniesiono, jakoby ci panowie nie mieli owych egzaminów! W myśli rozporządzenia Najprzewielebniejszego książęco-biskupiego Konsystorza w Krakowie, nie wolno nieukwalifikowanym organistom piastować urzędu organistowskiego!

Zacni Koledzy dekanatu nowogórskiego (dyec. krak.) zaprosili organistów-sąsiadów na dekanalne zebranie, — tymczasem trzech panów nie raczyło zgromadzenia zaszczyścić swoją obecnością. Dlaczego nie przybyli, nie ma się czemu dziwić! — Jeden z tych panów p. Michał Kleszcz z Trzebini miał aż pół mili drogi — więc trudno żądać, aby aż tyle poświęcenia ponosił dla jakichś tam organistów! (Przecie nogi bo!a! Aino!) Drugi pan z Babic, słusznie zrobił, że nie przybył, bo to przecież nie organista tylko fabrykant trumien, powozów, zawołany stelmach i kołodziej! (Złośliwi utrzymują, że to exlokaj!) A ponieważ teraz ma podobno założyć fabrykę trumien, tedy owa dobra posada w Babicach, dostanie się koledze, który ma egzamin kwalifikacyjny, bo tego wymaga Najprzewielebniejszy Ordynaryt książęco-biskupi w Krakowie. Musimy tylko żałować, że Dziadzio z Nowej Góry jako organista nie popiera celów organistowskich — bo również na zebranie nie przyszedł!

Prosimy o podanie nazwisk pp. organistów z następujących miejscowości: Althütte p. Czudyn (L), Babice (K), Bestwina (K), Bolechowice p. Zabierzów (K), Białka p. Nowy Targ (K), Bielany p. Kęty (K), Bierzanów (K), Biskupice p. Wieliczka (K), Brzeszcze p. Jawiszowice (K), Budzów p. Maków (K), Babice (K), Binarowa p. Biecz (K), Biezdiedza p. Kołaczyce (K).

Na cele organistowskie. złożyli w dalszym ciągu panowie: Józef Kempa, Jastrząbka nowa 20 h., — Adolf Czerepak, Łączki kucharskie 20 h., — Ferdynand Krauss, Miechocin p. Tarnobrzeg 20 hal., — Jan Rębisz, Spia 50 h., — p. X. 20h., Jan Zagórski Osiek (k. Żmigroda) 40 h., — Józef Błaszczak, Wiązownica 1 K., — Józef Markiewski, Manasterz 1 Kor. — Benedykt Śliwiński, Żelechów wielki 50 hl., — Ludwik Rytko, Stary Sącz 50 hl., —

Odpowiedź Administracji.

J. Ś. w D. Za posłane z I. kwartału numeru wynosi należytość 1 K., wobec czego nie wykazujemy w datkach przeznaczanej na cele org. kwoty 50 h.

ROZMAITOŚCI.

Szanowni Czytelnicy! Powiada do mnie jeden Kolega: „Gdyby tak ten nasz „Związek org.“ był tańszy, żeby tak kosztował — dajmy na to — 3 albo 4 hal. numer — ho! ho! — redaktor i nakładca wnetby się dorobili majątku, bo wtenczas każdy organista, któryby chciał czytać gazetę — kupiłby sobie taki numer...

Ponieważ jestem przyjacielem i współpracownikiem redakcji „Zw.

org.“ — pożegnałem kolegę, aby mi nie ranił serca dalszemi jęremiadami.

Przyszedłszy do biura redakcyjnego, zastałem listonosza, który zasypał stół to listami to gazetami. Ponieważ jestem wtajemniczony w sprawy redakcyjne, zacząłem czytać list za listem, z których notuję następujące wiadomości: Pierwszy list brzmi: „Bardzo mi się podoba nasz „Związek org.“ — będę stałym prenumeratorem. Pieniądze poszły jak będę miał.“ Drugi list: „Szanowny Panie Redaktorze! Związek bym chętnie zaprenumerował — ale ponieważ się chwieję na posadzie i t. p.“ List trzeci opiewa: Nie mogę „Zw. org.“ prenumerować, bo mi szkiełko od okularów wypadło a bez okularów przecie nie mógłbym czytać gazety! Najparadniejszy jeden z mistrzów tonów, gdyż zapytuje się w liście, czy dobrze robi zwłaszcza w zimie, zdejmując obuwie, aby lepiej mógł używać pedału. Twierdzi, on że obuwie mu w grze przeszkadza! (Sic!)

Dowcipniś zaś jeden powiada w liście: po co ja tam mam wydawać jednego centa codziennie na gazetę, skoro jak centa schowam to urośnie aż 365 centów rocznie, gdybym tak składał przez lat 100, uskładałbym majątek. *Gamba.*

Kto poszukuje posady niechaj nadeszłe w liście znaczkami pocztowymi 50 halerzy, a otrzyma bliższą wiadomość.

„Związku organistowskiego“ numerów 6 (z I. kwartału) kosztuje — dopóki zapas starczy — 1 Kor.

Za poprzedniemi nadesłaniami gotówki wysyła się gazety.

PP. Organiści, którzyby w obrębie swojej parafii, względnie i w dalszych stronach chcieli przyjmować zamówienia na dzieła bardzo ozdobne i pokupne, a przez Czcigodne Duchowieństwo wszechstronnie polecane, mogą objąć zastępstwo firmy polsko-katolickiej, bardzo ruchliwej i solidnej, a przytem osiągnąć dochody poboczne bardzo poważne. Wprawy osobnej nie potrzeba. Objasnienie itd. bezpłatnie. — Zapytania należy adresować tak: Firma Księgarnia Wydawnicza Polska, Poznań-Posen W. Garbary 37. 1—5

„NOWOŚCI MUZYCZNE”

(Rok XII.)

Czasopismo literacko-nutowe, poświęcone utworom fortepianowym

Wychodzi przy końcu każdego miesiąca w Warszawie
(Adres: Krakowskie Przedmieście Nr. 6)

Agencya dla Galicyi u St. Sokołowskiego Lwów, Pasaż
— Hausmana 6. —

Cena zeszytu kop. 60, — w prenumeracie kop. 42.

(Rok XII.)



KONRAD KAIM i SYN

Lwów, Kopernika 16.

Największy wybór instrumentów krajowych i zagranicznych z długoletnią fachową gwarancją. — Na składzie około 25 harmonium. Sprzedaje, wymienia, wypożycza i kupuje.

NOWE:

Harmonium od Kor. 150 system ameryk. pokojowe, szkolne i kościel-	
no do	K. 1000
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 600
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 700
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej.	

UŻYWANE:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Ceny najmu instrumentu liczy się od koron 10 miesięcznie.

Na żądanie wysyła stroiciela-technika.

Filie: Tarnów, — Zakopane, — Jarosław.